

Maciej Wąs: Chesterton – polemista, personalista, obrońca człowieka

Godność człowieka manifestuje się nie tylko w pewnej niezależności od społeczeństwa czy państwa – ale i w możliwości autentycznego tworzenia wspólnot – w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Chesterton – obrońca człowieka przeczytaj tekst Macieja Wąsa.

Gilbert Keith Chesterton (1874-1936), angielski pisarz, apologeta i dziennikarz, to postać rzeczywiście niezwykła. Niezwykła tym bardziej, że przez długie lata po swojej śmierci pozostająca w zupełnym niemal zapomnieniu. Trudno uwierzyć, że ten sam człowiek, którego słynne polemiki z Robertem Blatchfordem, Bernardem Shawem czy Herbertem Wellsem rozgrzewały do czerwoności angielską opinię publiczną i którego koncepcje literackie stały się główną inspiracją dla twórczości J.R.R. Tolkiena, dla większości współczesnych absolwentów filologii angielskiej w ogóle nie istnieje, a jeśli już, to co najwyżej stanowi pewną egzotyczną ciekawostkę.

Szczęśliwie, zachodzą już w tej materii pewne zmiany. Biorąc pod uwagę stale zwiększającą się liczbę Chestertonowskich konferencji i sympozjów, opracowań poświęconych jego twórczości (czy to naukowych, czy popularnych), lub choćby przekładów różnych jego dzieł na obce języki, można chyba zasadnie powiedzieć, że po latach zapomnienia o tej postaci, cywilizacja Zachodu odzyskuje ją na powrót dla siebie. Wobec tego ogólnego ruchu czymś dosyć rozsądnym wydaje się przyjrzeć się nieco temu, co właściwie Chesterton miał do powiedzenia.

Oczywiście, w niniejszym szkicu będziemy mogli zająć się ledwie maleńkim wycinkiem całokształtu myśli autora słynnej *Ortodoksji*. Niemniej, wydaje mi się, że to wycinek o dosyć istotnym znaczeniu. Jeżeli bowiem da się znaleźć w myśli Chestertona coś, co odgrywało w niej rolę kluczową, to na pewno był to jego personalizm. I to nie było jakie – bo tomistyczny.

Personalizm tomistyczny to, najogólniej mówiąc, koncepcja filozoficzna wywodząca się do św. Tomasza z Akwinu, zasadzająca się na rozróżnianiu w człowieku dwóch autentycznie różnych sposobów bytowania: tego, który wiąże się z cielesnością i czyni człowieka, by tak rzec, częścią – czy to wszechświata czy społeczeństwa – i tego, który wiąże się z jego duchowością – i czyni go pewną samoistną całością, niewymagającą do istnienia żadnej innej rzeczy, poza stwórczym działaniem Boga. Innymi słowy: osobą.

Z biegiem czasu różni filozofowie i teologowie rozwijali ową koncepcję na najróżniejsze sposoby, w które nie ma teraz potrzeby wnikać.

Niemniej ta podstawowa intuicja, wizja człowieka jako złożenia dwóch różnych rzeczywistości, zawsze pozostawała niezmienna. Jeżeli piszę, że Chesterton był personalistą, mam na myśli tylko tyle, że przyswoił sobie i wyrażał w swoich tekstach tę właśnie, najbardziej podstawową intuicję tej rzeczywistości. Najwyraźniej przejawia się ona w z pewnością najbardziej filozoficznej książce tego autora, poświęconej życiu i poglądom św. Tomasza z Akwinu (warto dodać, że stała się ona przedmiotem szczerego zachwyty samego Etienne'a Gilsona).

Chesterton, walcząc naraz z materializmem i idealizmem, wyraźnie w niej stwierdza, że człowiek nie tylko *jest* umysłem, ale i prawdziwie *jest* ciałem[1]; a owo „jest” traktować trzeba jak najbardziej serio.

Zazwyczaj jednak tomistyczna koncepcja człowieka nie znajdowała w książkach Chestertona tak jasnego, teoretycznego ujęcia. Przejawiała się zazwyczaj w swoich skutkach, najważniejszym z nich zaś było: niewzruszone przekonanie o godności człowieka, dostrzeganie w każdym niepowtarzalnej wartości, swoista „personalistyczna wrażliwość”, niepozwalająca na proste redukcje i generalizacje.

„Największy problem z masami jest taki, że myślimy o nich jako o masach” pisał w jednym ze swoich wczesnych felietonów[2]. „Nie ma rzędów domów, nie ma tłumów ludzi [...]. Każdy z tych ludzi jest w najwyższym stopniu samotny i sam dla siebie ważny” dorzucił w książce *Twelve Types*[3]. Był on zresztą jedynym, a przynajmniej jednym z bardzo niewielu intelektualistów angielskich, którzy zdobywali się na taki pogląd; gdy czyta się różne cytaty z epoki, na przykład twierdzenie pana Bernarda Shawa, że społeczeństwo

aspirujące do pewnego poziomu kultury, musi pogodzić się z koniecznością eksterminacji jednostek mniej wartościowych, trudno nie zacząć mimowolnie nieco panikować.

Oczywiście, ze stanowiskiem tym łączyło się u Chestertona zupełne odrzucenie wszystkich form kolektywizmu. Człowiek dla Chestertona nie jest tylko jednostką, częścią gatunku czy społeczności politycznej, ale prawdziwie osobą – kimś wolnym, zdolnym do miłości w pełnym tego słowa znaczeniu, odpowiedzialnym za siebie i innych. Komunizm czy socjalizm były dla niego nie do przyjęcia właśnie z tego względu, że stanowiły zagrożenie dla wolności, „najwznioślejszej,” jak pisał, „prawdy o człowieku” [4]. Cały, zasugerowany w książce *The Outline of Sanity* program upowszechnienia czy tzw. „dystrybucji” (stąd pojęcie „dystrybucjonizmu”) drobnej własności prywatnej nie miał żadnego innego celu, poza ochroną owej „tradycji wolności” [5], o której potrafił tak pięknie pisać – dokładnie w obliczu zagrożenia, jakie dla tradycji tej stanowiła koncepcja państwa socjalistycznego. W książce *Eugenika i inne zło*, zostawił nam angielski pisarz piękne porównanie, w którym zestawia on projekt państwa socjalistycznego z projektem „idealnego” więzienia, w którym może i „po równo się ludzi krami - ale i po równo więzi” [6]. Bardzo podobne zarzuty pojawiają się w ostatnim wydanym za życia Chestertona (w roku 1935) zbiorze esejów, *The Well and the Shallows*, w odniesieniu do hitleryzmu. „Stosowaną przez Hitlera metodą obrony niezależności rodzin jest uzależnić je wszystkie od niego i jego pół-socjalistycznego państwa” [7], czytamy w tej książce. Dodajmy, że Chesterton był pierwszym angielskim intelektualistą, który publicznie skrytykował rządy hitlerowskie, co w zestawieniu z peanami pochwalnymi wygłaszanymi na cześć „jednego z dwóch prawdziwych przywódców Europy” przez wspomnianego już Shawa wydaje się być aktem niejakiej odwagi (i bystrości dziejowej). Na jak wielką ironię losu zakrawa fakt, że to właśnie Chestertona oskarża się dzisiaj o (czasami nawet „fanatyczny”) antysemityzm! Trudno posądzać wszystkich o złą wolę. Wydaje mi się, że współcześni krytycy, mając czasami naprawdę dobre intencje, zwyczajnie nie potrafią się z tym pisarzem obchodzić; brakuje im odpowiednich narzędzi. Co pokazuje, jak bardzo jednak zmieniło się oblicze Europy od pierwszej połowy XX wieku.

Rodzina to u Chestertona temat rzeka; dlatego może lepiej się za niego tutaj nie zabierać. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na jeden ledwie przykład jego sposobu pojmowania tej rzeczywistości, zawarty w

małej rozprawie *Zabobon rozwodu* (1922). Krytykując pojawiające się w tamtym okresie w Anglii propozycje legalizacji rozwodów cywilnych pisze on: „[R]ozwód naprawdę wydaje mi się zabobonem [...]. To nasi oponenty, a nie my, mają nadzieję, że miast ducha rzeczywistości, zbawi ich litera rytuału [...] że kwestie przysięgi i jej złamania, lojalności i nielojalności, załatwić można przy pomocy tajemniczego i magicznego obrzędu w sądzie [...]” [8]. Zwróćmy uwagę na niezwykłość tego argumentu. Chesterton nie mówi, że człowiek „jest w stanie” dotrzymać swoich zobowiązań, choćby było to bardzo trudne, że każdy kryzys stanowi tak naprawdę nowy początek każdej relacji, czy jakiegokolwiek tego typu rzeczy. W ogóle nie odnosi się on do wszystkich podobnych kwestii psychologicznych, na których skupia się zdecydowana większość współczesnych obrońców nierozzerwalności małżeństwa. Kontekst nie jest tutaj psychologiczny, ale, by tak rzec – rzeczowy; „istnieniowy”. Nie chodzi o to, w każdym razie nie w pierwszym rzędzie, że człowiek potrafi przetrwać trudne chwile, czy ma jakieś zobowiązania moralne – ale o to, że rzeczywiście potrafi on wprowadzać w istnienie duchowe więzy, które same z siebie są nierozzerwalne. Oczywiście, argumenty psychologiczne i moralne mają dla Chestertona również duże znaczenie; podstawą jest jednak tutaj zawsze ta obiektywna inność sposobu bytowania, który przekracza radykalnie prawa świata fizycznego.

„Największą wolnością jest wolność do zobowiązań” – sformułowanie to pojawia się, w różnych formach, w bardzo wielu esejach autora *Ortodoksji*. Chesterton nie był kolektywistą – nie był jednak również, w żadnym wypadku, anarchistą. Godność człowieka manifestuje się nie tylko w pewnej niezależności od społeczeństwa czy państwa – ale i w możliwości autentycznego tworzenia wspólnot. Jedną z nich, jak już się okazało, jest rodzina; wspólnota najbardziej podstawowa, najistotniejsza, w swojej istocie głęboko związana z rzeczywistością Trójcy Świętej [9]. Drugą z takich wspólnot – jest naród. To również kwestia nadzwyczaj ciekawa – i nadzwyczajnie wprost mało znana. Ja w każdym razie nie spotkałem się jeszcze w żadnym dziele krytycznym z twierdzeniem, że Chesterton był myślicielem narodowym. A był. Trudno znaleźć w jego książkach fragmenty bardziej płomienne i zaangażowane, niż te, która dotyczą właśnie narodu angielskiego i Anglii. Motywy nacjonalistyczne zawsze jednak łączą się w jego myśli z personalistyczną etyką. Naród jest dla niego owocem miłości; przede wszystkim miłości do ziemi, ale również do pewnych obyczajów, języka

ojczystego. Naród to wspólnota zgodna z, jak to określa w jednym ze swoich bardzo współczesnych esejów, „alfabetem ludzkiego serca” [10]; ojczyzna, podobnie jak rodzina, nie ogranicza ludzkiej wolności, ale stanowi jej najpełniejszą manifestację. U Chestertona nacjonalizm w sposób konieczny wyklucza wszelką przemoc czy szowinizm. Trudno nie odnieść wrażenia, że zrozumienie podobnej koncepcji narodu (która oddziaływała zresztą w przeszłości na niektórych polskich nacjonalistów, na przykład Adama Doboszyńskiego) jest dzisiejszej Europie niezbędnie potrzebna.

Myśl Chestertona ma pewną bardzo charakterystyczną cechę: jest prawdziwa. I, jako prawdziwa, zazwyczaj obraca się wokół rzeczy samych w sobie oczywistych. Mam wrażenie, że w związku z tym zawsze będzie istnieć w jego czytelnikach pokusa pewnej utajonej niewdzięczności. Jeżeli znamy rzeczy oczywiste, mówimy o nich jako o rzeczach oczywistych. Ci zaś, którzy je nam pokazali, zacierają się z biegiem czasu w naszej pamięci. Być może wielu ludzi wolnych jest od tej szczególnej pokusy. Jeżeli jednak, jak jest na przykład w moim wypadku, sprawy mają się inaczej, należy dołożyć wszystkich starań, aby ową pokusę odrzucić. Chesterton zasługuje na dozągonną wdzięczność chrześcijańskiego świata; na świadomą i rozumną lekturę jego dzieł, które nawet w dzisiejszych czasach, a może właśnie – szczególnie w nich, mogą stanowić źródła prawdziwego światła i mądrości. Zasługuje na nowe pokolenie badaczy i pasjonatów, którzy go na powrót odkryją i pokażą światu takim, jakim był naprawdę: wielkim umysłem, przyjacielem Boga i obrońcą człowieka.

Pozostaje mieć nadzieję, że pokolenie to już niedługo zaistnieje w historii. A nadzieja? Nadzieja, jak wiadomo skądinąd, zawieść nie może.
Non nobis, Domine...

Non nobis.

Maciej Wąs

- [1] Gilbert Keith Chesterton, *St. Thomas Aquinas* (Teddington: Echo Library, 2007), s. 15. Wszystkie cytaty tłumaczę, z braku polskich źródeł, sam.
- [2] Cytat za: Ian Ker, *G.K. Chesterton* (Oksford: Oxford University Press, 2011), s. 89.
- [3] Gilbert Keith Chesterton, *Twelve Types* (London: Arthur L. Humphreys, 1902), ss. 13-14, quoted in: Ker, *G.K. Chesterton* (Oksford: Oxford University Press, 2011), s. 100.
- [4] Gilbert Keith Chesterton, *The Thing* (Wielka Brytania: Dodo Press, 2009), s. 4.
- [5] Gilbert Keith Chesterton, *The Outline of Sanity* (Rookhope: Aziloth Books, 2011), s. 43.
- [6] Chesterton, *Eugenics and Other Evils* (USA: Createspace, 2013), s. 70.
- [7] Gilbert Keith Chesterton, *The Well and the Shallows* (San Francisco: Ignatius Press, 2006), s. 113.
- [8] Gilbert Keith Chesterton, *The Superstition of Divorce* (Londyn: Catholic Way Publishing, 2013), s. 8.
- [9] Gilbert Keith Chesterton, *The Everlasting Man* (Londyn: Hogger & Stoughton, 1925), s. 33. Chesterton w przedziwny sposób antycypuje w tym dziele trynitarną teologię rodziny.
- [10] Gilbert Keith Chesterton, "The Patriotic Idea" w: *England: a Nation*, ed. Lucian Oldershaw (Lyndon i Edynburgh: R. Brimley Johnson, 1904), s. 19.

